ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 1 (6). Warszawa, czwartek dnia 7 stycznia 1937 r. Rok II.

SKOŃCZYĆ Z ZAKŁAMYWANIEM SIĘ

Ostatnimi czasy toczy się zajadła dyskusja na temat stosunku państwa do społeczeństwa i odwrotnie.

Stek mglistych bzdur, rzucanych w tym sporze, jak „upaństwowienie społeczeństwa" czy też „uspołecznienie państwa", czy ważniejsze jest państwo, czy społeczeństwo, co jest „tabakierą", co „nosem", czy państwo jest w sobie celem etc. oto wszystko co przypomina nam średniowieczne rozprawy scholastyczne. Słychać stałe wołanie o szanowanie woli społeczeństwa i organizowanie go, bo ono dopiero ma państwo polskie na schwał rozbudować (z czego i jak niewiadomo). Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu.

Nie zamierzamy pisać rozprawy socjologicznej, objaśniającej historycznie, przyczynowo i analitycznie stosunek społeczeństwa do państwa i odwrotnie.

Aby być ścisłymi, wydzielmy naprzód zagadnienia. My nie chcemy myśleć o tym, jakim winien być ten stosunek w ogóle. Chcemy mówić o konieczności określonego stosunku pomiędzy państwowym a grupowo-społecznym w Polsce dzisiejszej, na progu roku 1937, w przededniu przypuszczalnych rozgrywek międzypaństwowych o napięciu tak silnym, że w ich obliczu blednie napięcie ostatniej wojny światowej. To jest nasze pierwsze założenie.

A założenie drugie: nie wierzymy w żadne t. zw. prawa socjologiczne, któreby ograniczały twórczość w dziedzinie stosunku państwo — społeczeństwo.

Uważamy, że odpowiednia teoria i realizacja państwowa, działająca za pomocą określonych ścisłych środków, może ustalić dowolny z góry założony stosunek pomiędzy państwowym a społecznym.

×

Pod pokrywką troski o państwo (a walki otwartej lub ukrytej tylko z rządem) tu i owdzie odbywa się walka podjazdowa o władzę z państwem i w państwie różnych grup społecznych, jak sfery gospodarcze, kler, front ludowy, konserwa, domorośli hitlerowcy i faszyści. Ponieważ władza na ulicy nie leży, a trzymana jest silną ręką, trudno tym wszystkim grupom działać inaczej, jak terrorem słownym, czyli straszeniem społeczeństwa, siebie wzajemnie i rządów obecnych, że nikt nic nie potrafi zrobić bez „pomazania" społecznego bez t. zw. mobilizacji społeczeństwa.

Wszyscy chętnie powołują się na liczne przykłady obce. I nasi urzędowi politycy, są zdaje się, ostatnio przerażeni, że nie mają za sobą mas, i za główne zadanie aktywności politycznej uważają „mobilizację" społeczeństwa, tworzenie obozów i frontów. Wielu z nich martwi się za pułkownika Koca.

Do takiego stanu rozgardiaszu i bałaganu w dyskusji na temat społeczeństwa dopomaga realnie sama struktura naszej pracy państwowej. Wymieńmy tylko przykładowo: jest u nas Sejm, ale wybrany — jak trafnie mówią — przez ucho igielne. Jest samorząd, ale komisaryczny. Jest etatyzm, ale skomercjalizowany i opodatkowany. Są rządy autorytatywne, lecz i dyskusje sejmowe uważa się za bardzo ważne. Jest wychowanie państwowe, ale z najrozmaitszymi wpływami pobocznymi. Jest ścisły budżet wojskowy, ale i społeczne FOM, FON, LOPP, LMK, BK i t. p. Trochę podatków i przymusu, trochę serca i ofiarności! Wedel funduje samolot... dla przewożenia czekoladek, a państwo wmontowuje silnik. Przedsiębiorstwa państwowe są lustrowane przez komisje, składające się z przedstawicieli prywatnego przemysłu. Nie wiadomo, czy jest autonomia uniwersytetów, czy państwowe uniwersytety.

W ten sposób państwo załatwia interesy społeczne, a społeczeństwo wyręcza państwo. Administracji poleca się, by stała „frontem do społeczeństwa", a społeczeństwo nawołuje się, by „pracowało dla państwa". Frazeologia dochodzi do tego, że od kilku lat niema mowy p. Wierzbickiego z Lewiatana, by nie mówił o zbawianiu państwa, a pewien dozorca, zamiatający podwórze, na pytanie, co robi, odpowiada, że pracuje dla państwa.

Przypomina ten smutny rozgardiasz anegdotę, jakże na tle naszej frazeologii zrozumiałą. Pruski oficer zapytał przed rokiem 1914 rekruta, co robił w cywilu. „Modliłem się do Pana Boga i czciłem cesarza". — „Jak to — pyta zdziwiony oficer — a cóż więcej robiliście?" — „Jakże mogłem co innego robić, czyniąc tak ważne rzeczy" — odrzekł rekrut. U nas wszyscy robią „ważne" rzeczy, ale niestety nic z tego... co najważniejsze.

Otóż uważamy, że w Polsce dzisiejszej potrzebne jest ścisłe oddzielenie zagadnień państwowych od grupowych, aby istniała ścisła hierarchia funkcji i środków państwowych, niezmącona przez żadne uczuciowe przesłanki, nieścisłe entuzjazmy i nieobliczalną aktywność.

Ściśle można realizować zagadnienia państwowe tylko wtedy, gdy **istnieje jedność planu, decyzji, kontroli i odpowiedzialności.**

Im mniej mamy środków państwowych i im większe zadania, tym większa winna być precyzja w oddzieleniu społecznego od państwowego.

×

Józef Piłsudski w r. 1926 stwierdził wyraźnie, że t. zw. „społeczne" wzięło zdecydowanie górę w Polsce nad państwowym, przeciął i zamknął okres walk, których wyrazem było sejmowładztwo.

Po czterech latach polityki „demokratycznej", polityki otwartych drzwi (1922 — 1925), gdy do kierowania państwem gabinety wnosiły elementy nic wspólnego z państwem nie mające, stało się rzeczą jasną, że grupy społeczne w Polsce nie dorosły do tego, by wyłonić z siebie samorzutnie wielką myśl państwową.

Wiedział bowiem Piłsudski, że w rządzeniu Polską obowiązywać musi zasada innej hierarchii przewagi państwowego nad społecznym, niż przewidywały to naturalistyczne i organiczne teorie demokratyczne XIX wieku, które myśl państwową wyprowadzały z tendencji społeczeństw. Wiedział Pierwszy Marszałek, że nie jesteśmy krajem na odległej wyspie dalekim od węzłów aktywności politycznej, drugą Islandią.

Chyba przypominacie sobie dobrze wszyscy, którzy sprawujecie na różnych szczeblach władzę w Polsce, jak trudno było lat temu 30—20 o wywołanie decyzji psychicznej naszego społeczeństwa, decyzji prostej w monoideistycznej sprawie, jaką było odzyskanie niepodległości? Ilu było tych, co poszli do walki? A ilu było obojętnych, a ilu szukało ugody z zaborcami? Czy łatwo było legionistom?

A przez te 30—20 lat co się zmieniło? Do ostatniej chwili życia Marszałek Piłsudski nie zmienił opinii o odrębności spraw i myśli państwowej od spraw i myśli społecznej. I teraz po wysiłkach Wielkiego Marszałka, którego nazywacie swym Nauczycielem, mamy iść ku obaleniu Jego stwierdzeń? Może uważacie, że tylko Jego osoba stała na przeszkodzie do jakiejś ugody wszystkich z wszystkim, do pomieszania na nowo interesów państwowych z grupowo-społecznymi? Czy mamy na nowo dostrajać się do najniższego diapazonu „wychodków partyjnych", jak mówił Piłsudski?

Jeżeli zgodzimy się na to, że nie jesteśmy w sytuacji geopolitycznej takiej, w jakiej znajduje się Islandia, i że otaczają nas ściśle działające na jednolitym froncie cy-

wilno-wojskowym plany kolosów państwowych, zgodzić się musimy w konsekwencji, że obowiązuje i nas ścisłość nie mniejsza w rzeczach państwowych, a w dodatku **szybkość**. Ścisłości tej nie da wyprowadzić z żadnego odczuwania, żądań społecznych etc.

Położenie obecne, jeżeliby chodziło o ujęcie go z punktu widzenia ideowego monoideizmu, jest o wiele bardziej skomplikowane, niż w dniu 6. VIII. 1914. Tam był wybór: broń, ugoda, czy bierność? Wizja niepodległej Polski nie miała wówczas mięsa i kości, ale była prosta: „Porozumiemy się wszyscy w wolnej ojczyźnie". A dzisiejsze wizje Polski widziane przez grupy społeczne są bardzo różne. Niesposób ich uzgodnić, gdy się poczuwa ciężar odpowiedzialności za państwo. Nie ma z czego wybierać!

×

Pokutuje u nas głupawa ucieczka od myślenia państwowego i decyzyj państwowych, gdyż mówi się, że brak nam organizacji, kadr, zrozumienia, porozumienia, montowania obozu i t. p., a wszyscy powołują się na to, że w państwach dynamicznych myśl państwowa wykuwana jest przez całe społeczeństwo, że rządzą się one wolą „ludu".

Trzeba zdać sobie do końca sprawę z tego, że u nas w Polsce ludzie zielonego pojęcia nie mają o istocie państw nowoczesnych: Sowietów, Italii i Niemiec hitlerowskich. Wielu zdaje się, że rządzi tam zmobilizowana opinia miljonowych rzesz społeczeństwa.

Inni są zdania, że to wynik uzgodnionych w solidaryzmie społecznym przeciwieństw klasowych, które dają się tak harmonijnie połączyć „dla dobra wszystkich i państwa".

Inni znowu mają wrażenie, że rządzą tam osoby: Hitler, Mussolini, Stalin, więc wołają o wielkich ludzi, o cud zesłania geniusza.

Hitleryzm i faszyzm, tak samo zresztą jak stalinowski bolszewizm, zrozumiałe są tylko i jedynie na tle idei państwowej.

Zmusza nas ta ignorancja wielu naszych polityków: politykujących dziennikarzy do skróconego wyjaśnienia przebiegów tych trzech systemów politycznych.

Co do Sowietów. Na początku była wyczerpująca wojna, która osłabiła carat, potym „kiereńszczyzna". Rewolucja bolszewicka łatwo zdobyła władzę małymi środkami. Okres wojującego komunizmu nie pozwolił na zrealizowanie zasadniczych postulatów socjalistycznych: dobrobytu i zdobyczy socjalnych. Dyktatura proletariatu prysnęła w drugim okresie pięciolatek. Również nie zrealizowano dobrobytu, gdyż wszechstronnie rozbudowywano podstawy militarne państwa — kosztem głodu, chłodu i nędzy społecznej. Ostatni akt przejęcia władzy przez myśl państwową — to proces starobolszewików, zakończony ich śmiercią. Masz, froncie ludowy, wolę ludu, szerokich warstw społecznych!

A Italia? Marsz na Rzym w r. 1922, czyli 15 lat temu, odbywał się bez sprecyzowanej doktryny i wizji przyszłych Włoch. Sam Mussolini przyznaje się do tego. Mieli oni, faszyści pierwszej godziny, uczuciowe chęci dźwignięcia ojczyzny. Wykorzystano nastroje społeczeństwa do zdobycia władzy, jak trampolinę. Potym wychowano je w trakcie układania ścisłych planów państwowych i to tak wychowano, że wszystkie posunięcia państwowe uważa społeczeństwo za spełnienie ich życzeń. A Duce nawet nie krępuje się pisać: „Nie naród (społeczeństwo) jest twórcą państwa, jak to mówi się w starej doktrynie naturalistycznej. Przeciwnie: naród jest tworzony przez państwo" („Enciclopedia Italiana").

Przejdźmy do Niemiec. Hitler również oderwał się od społecznego ze swymi planami państwowymi po wykorzystaniu ruchu narodowo-socjalistycznego jako trampoliny do zdobycia władzy. Rozprawił się z Roehmem et consortes, którzy byli przedawnieniem zamkniętego okresu historycznego ruchu społecznego. I znów tak wychował z góry społeczeństwo, że widzi ono w polityce Trzeciej Rzeszy spełnienie swych najskrytszych marzeń. **A to realizuje się plan państwowy!** Cud jednomyślności społeczeństwa (aczkolwiek tego ani przesadzać ani wyolbrzymiać nie należy), nie mógł dokonać się na żadnych tłach werbalnych, deklamacjach, lecz tylko na tle realizacji naprawdę wielkich zagadnień państwowych, porywających i wzbudzających posłuch a nawet entuzjazm. **Ale tego nie daje się na kredyt i z góry!**

A teraz zagadnienie tempa. Bolszewizm dopiero od kilku lat i po kilkunastu latach wrzenia i fermentacji zdołał zbudować z socjalistycznych Sowietów silne państwo, silniejsze od caratu. Faszyzm zdał pierwszy egzamin państwowy z chwilą zdobycia Abisynii, czyli w 14 roku ery faszystowskiej. Hitleryzm uzbroił Niemcy i podporządkował je planom państwowym dopiero w 14 lat od rozpoczęcia ruchu na serio, t. j. od manifestu w Monachium. Wszystkie te przemiany ruchów społecznych na doktryny, plany i realizacje państwowe odbywały się w okresie względnej równowagi politycznej w świecie, w atmosferze „kryzysu powojennego lenistwa".

Teraz na podobne przebiegi — zwłaszcza w Polsce nie ma czasu. Jak widzimy, podobne stawanie się silnego państwa przez ofenzywny masowy ruch społeczny jest zbyt długie.

Nie mamy przed sobą 14 lat! Ani czterech nawet! W dodatku ruchy takie w Polsce (jeżeliby się zjawiły) mogą doprowadzić państwo do zguby, jeżeli realizowanie wielkich planów państwowych i wychowanie państwowe nie położy im kresu.

×

Niech nie blagują zawodowi politycy z kursem na masy! Społeczeństwo w Polsce chce jeść i chce żyć w spokoju, chce porządku, ładu, silnego rządu, określonych funkcyj, lecz niema w nim masowych prądów do zdobycia władzy. Nie grzeszy ono również, niestety, posiadaniem zbawczych dla państwa myśli. Jest jednak to nasze społeczeństwo patriotyczne i ofiarne dla państwa, chętnie wszystko zrobi i podporządkuje się planowi państwowemu, gdy się mu sens tego planu jasno wyłoży.

Niechże czyhający na władzę różni panowie przywódcy, górne 10.000 rzekomych przedstawicieli społeczeństwa i narodu, nie skaczą do oczu ludziom, odpowiedzialnym za sprawy państwowe, nie bałamucą społeczeństwa wojskami społecznymi na papierze, i nie straszą przyszłego zrywu myśli państwowej oporem mas, niech nie sieją antypaństwowego defetyzmu! I niechże temu defetyzmowi nie poddają się mężowie stanu!

Panowanie silnej władzy obowiązuje do czegoś i nie wolno przerzucać na społeczeństwo odpowiedzialności za sprawy, których jeszcze nie rozumie, niestety.

×

Muszą w Polsce powstać ośrodki nowej teoretycznej pracy państwowej, wypracowujące plany państwowe śmiałe i odważnie realizowane. Polscy mężowie stanu powinni przypilnować by ułożono te plany dokładnie i jaknajszybciej, bo jest już 5 minut po dwunastej...

Muszą być do realizacji planu wychowani ludzie nowi, bez reszty oddani sprawie państwowej, jak służbie zakonnej, z planem obeznani i mający bezkompromisowe charaktery w nieugiętej realizacji.

Państwo powinno wypracować system wychowania społeczeństwa na tle realizacji tych planów, by rozumiało ono sens i ważność działań państwowych i by funkcjami swymi działanie to popierało.

Powtarzamy:

Stoimy w Polsce w obliczu konieczności skoncentrowania wszystkich sił twórczych przede wszystkim na szerokim odcinku obrony państwa. Chodzi o szybkie i wszechstronne narastanie tej obrony, a szybko można działać tylko z góry na dół w myśl jednolitego planu bez opóźniających uzgodnień i kompromisów.

Nie widzimy w Polsce w programach i działalności grup politycznych poważnej i odpowiedzialnej troski o bezpośrednie i szybkie postawienie państwa na poziomie najwyższym. Każda z tych grup — nawet najbardziej patriotyczna — widzi rozbudowę państwa pośrednio przez odbudowę jej dobrobytu, rozszerzenie jej przywilejów i powierzenie jej władzy. Nie czas na uzgadnianie. Musi powstać w Polsce realizacja państwowa, działająca w myśl samodzielnego, wszechstronnego i śmiałego planu państwowego.

Z DOŚWIADCZEŃ WOJNY WŁOSKO-ABISYŃSKIEJ

W pierwszym rzędzie wydarzeń sensacyjnych roku ubiegłego wymienić niewątpliwie należy ekspedycję włoską do Afryki Wschodniej oraz wojnę domową w Hiszpanii. O ile jednak ta ostatnia, pomijając jej aspekt polityczny ,interesować mogła tylko wąskie grono fachowców, studiujących na poligonie iberyjskim skuteczność nowoczesnych broni i metod walki, o tyle doświadczenia wojny włosko-abisyńskiej powinny być obiektem studiów szerszego społeczeństwa ze względu na doniosłe znaczenie ogólne problematów, gospodarczych i organizacyjnych, nad których rozwiązaniem musiały Włochy pracować.

Wyprawa abisyńska sama przez się wymagała już poważnego wysiłku organizacyjnego i mobilizacyjnego; zastosowanie jednak sankcji gospodarczych stworzyło dla aparatu gospodarczego Włoch szereg dodatkowych trudności — probierzy jego sprawności — które nadają właściwą wagę doświadczeniom włoskim.

Pierwsza uwaga, jaka nasuwa się, dotyczy przygotowania wojny. Pomijamy tu, ze względu na ich charakter zbyt fachowy, zagadnienia ściśle wojenne, uważamy jednak za konieczne z naciskiem podkreślić doskonałe przygotowanie psychiczne. Narzucony Włochom przez faszyzm system wychowania, podporządkowujący interesom państwa wszelkie inne interesy w połączeniu z konsekwentnie prowadzonym od lat najmłodszych przysposobieniem wojskowym, doprowadził do rezultatu, którego osiągalność nie tak jeszcze dawno powszechnie podawaną była w wątpliwość: doprowadził bowiem do przekształcenia psychiki narodowej i poważnego podniesienia wartości bojowej żołnierza włoskiego. Wystarczy pobieżnie chociażby zwiedzić Włochy po kilkoletniej tam nie bytności, aby zdać sobie sprawę ze zdumiewająco głębokich przemian zaszłych w charakterze Włochów, zwłaszcza młodzieży. Pokolenia osiągające obecnie wiek poborowy przeszły już pełny cykl wychowania faszystowskiego, poprzez kadry Balilli, avanguardist'ów i młodych faszystów, od szeregu lat objęte są akcją wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Ocenę tych osiągniętych wyników znaleźć można najlepiej w zagranicznej prasie wojskowej, chociażby niemieckiej, która, poświęcając dużo miejsca odrodzonej armii włoskiej, podnosi jednogłośnie jej nowe walory. Organizacje p. w., armia wraz z rezerwami i oddziały „czarnych

koszul" umożliwiają, według oświadczeń Mussoliniego po ostatnich wielkich manewrach, mobilizację ośmio-milionowej armii, dobrze wyćwiczonej, karnej i doskonałej „morale".

Prowadzona przez faszyzm praca wychowawczo-propagandowa dała zresztą pozytywne wyniki i na innych odcinkach życia zbiorowego. Słynna „adunata" w chwili rozpoczęcia kompanii abisyńskiej, gdy przy głośnikach transmitujących mowę Duce zebrało się przeszło 20 milionów, stanowi przykład manifestacji trudnej do pomyślenia w innym mniej zdyscyplinowanym społeczeństwie. Tej dyscypliny ludność Włoch dała zresztą kilka bardziej konkretnych dowodów czy to przez masowy udział w zbiórkach złota i innych metali, czy przez wzorowe podporządkowanie się zarządzeniom dotyczącym racjonowania żywności (dni bezmięsne), bojkotowania towarów zagranicznych w okresie sankcji i t. p.

Kampania abisyńska, skomplikowana sankcjami, postawiła Włochy (obok zagadnień czysto militarnych) wobec doniosłego zagadnienia aprowizacji, zwłaszcza w surowce. Podkreślmy przede wszystkim, że i w tej dziedzinie bieg wypadków ujawnił głęboko przemyślane przygotowanie. Z jednej bowiem strony potrafiły Włochy nagromadzić spore zapasy mobilizacyjne potrzebnych materiałów, z drugiej zaś potrafiły bardzo sprawnie wykorzystać źródła surowców krajowych. Aby ten plan zrealizować, należało przede wszystkim zinwentaryzować będące do dyspozycji bogactwa naturalne. Bilans ten ten wypadł niezbyt pomyślnie: brak Włochom przede wszystkim nafty, następnie pewnych gatunków węgla, zwłaszcza lepszych, niektórych metali (np. miedzi), surowców włóknistych. Zabrano się więc do szeroko i celowo zakrojonej akcji produkcji surowców zastępczych, która ujawniła również doskonałe przygotowanie w postaci prac naukowych Państwowej Rady Badań (Consiglio Nazionale delle Ricerche).

Osiągnięte w tej dziedzinie wyniki zasługują na uwagę. Jeżeli chodzi o naftę, zorganizowano wydobycie produktów naftowych z łupków bitumicznych, prowadząc zarazem nadal prace, narazie zdaje sie w skali tylko doświadczalnej, nad produkcją nafty syntetycznej; brakowi benzyny ma zaradzić zwiększona produkcja mieszanek spirytusowych przyczym spirytusu dostarcza głównie przemysł cukrowniczy, który rozbudował znacznie swe urządzenia do pędzenia spirytusu, oleje smarowe, zastępowane są przez krajowy olej rycynowy, który używa np. wyłącznie lotnictwo włoskie. Spożycie węgla zagranicznego zostało w ostatnich czasach poważnie ograniczone, głównie dzięki prowadzonej od szeregu lat energicznej akcji elektryfikacji kolei i przemysłu m. in. hutniczego; poza tym przemysł włoski pracował i pracuje bardzo intensywnie nad polepszeniem wydajności termicznej swych instalacji; wreszcie rozbudowano krajowy przemysł węglowy, dostarczający przeważnie węgli brunatnych.

Bardzo efektowne wyniki osiągnięto w dziedzinie przemysłu włókienniczego, świadczące chlubnie o pracy chemików włoskich. Pomijając słynny już „lanital", zastępujący wełnę, oraz jedwab sztuczny, którego produkcja już przed tym stała we Włoszech na bardzo wysokim poziomie, należy wspomnieć o udoskonaleniach produkcji włókien sztucznych ciętych, włókien konopnych t. zw. „cafioc'u" jak również o próbach uprawy kilku innych roślin włóknistych; bawełnę potrzebną do mieszanek przemysł włoski spodziewa się otrzymywać już w najbliższym czasie w ilości dostatecznej z własnych plantacji afrykańskich. Ponadto zorganizowały Włochy w okresie kilkunastu ostatnich miesięcy prawie samowystarczalny przemysł celulozowy, rozbudowały znacznie kopalnictwo rud żelaznych i innych kopalin, przemysł chemiczny, którego osiągnięcia są otoczone jednak zrozumiałą tajemnicą, oraz przemysł spożywczy. Temu ostatniemu należy zresztą poświęcić nieco więcej uwagi.

Bilans spożywczy Włoch kształtował się zawsze wybitnie dla nich deficytowo a to przede wszystkim ze względu na znaczny przywóz zbóż. To też jednym z pierwszych posunięć rządu faszystowskiego, który od pierwszych bodaj chwil postawił sobie za cel stopniowe uniezależnianie się od zagranicy we wszystkich dziedzinach, było zorganizowanie historycznej już dziś „walki o zboże" — battaglia del grano — w której wyniku został prawie zupełnie zlikwidowany deficyt zbożowy kraju. Za tą akcją poszła jednak dalsza, mniej już znana, rozbudowy produkcji rolnej i hodowlanej w kierunku co raz szerszego zaspakajania potrzeb konsumcji krajowej i dostawy surowców przemysłowych; tej to akcji zawdzięczają Włochy wspomnianą już możność zwiększenia użycia krajowych surowców włóknistych, zwiększenia produkcji spirytusu, i t. d. Dla przykładu tylko wymieńmy jeden fakt z wielu: kilkanaście tysięcy mułów, które zabrał ze sobą do Afryki korpus ekspedycyjny, pochodziły wszystkie z hodowli krajowej. Z pośród innych osiągnięć w dziedzinie aprowizacyjnej wymienić wreszcie należy rozwój przemysłu olejarskiego i systematyczną rozbudowę rybołóstwa morskiego wraz z przemysłem konserwowym.

Z chwilą zadecydowania kampanii afrykańskiej, a zwłaszcza po zastosowaniu sankcji rozpoczyna się we Włoszech intensywna organizacja gospodarki wojennej. Wśród organizacji, którym przypadło to w udziale wymienić należy Komitet Mobilizacyjny, będący właściwie ekspozyturą Narodowej Rady Badań, Komisariat Fabrykacji Materiału Wojennego, reprezentujący wojsko a przede wszystkim organizację społeczną — Komitet Techniczny Faszystowskiej Konfederacji Przemysłowców Włoskich. Komitet ten, reprezentujący wszystkie działy przemysłu pośrednio lub bezpośrednio zainteresowane, liczył ponadto wśród swych członków prezesa Komitetu Produktu Włoskiego, delegatów Instytutu Wymiany Zagranicznej, podsekretariatu stanu do Spraw Walutowych, Ministerstwa Korporacji, Komisariatu Fabrykacji Materiału Wojennego i — rzecz charakterystyczna — faszystowskiej Konfederacji Robotników Przemysłowych.

Komitet Techniczny wykonał szereg doniosłych prac o charakterze organizacyjnym i koordynacyjnym; m. in. podjął się on reglamentacji dostaw surowców z za granicy, współpracował z Radą Badań w sprawie zastępowania surowców zagranicznych surogatami krajowymi, utrzymywał łączność pomiędzy poszczególnymi działami produkcji. Z pośród ciekawszych kwestii postawionych przez komitet, wymienić również należy program demobilizacji przemysłu do zakończenia wojny i zużytkowania nowych działów produkcji, powstałych w jej okresie.

Powstanie tego komitetu zasługuje na tym większą uwagę, że stanowi on emanację organizacji korporacyjnej gospodarstwa włoskiego. Otóż nie ulega kwestii, że system korporacyjny oddał Włochom ogromne usługi zarówno w okresie przygotowań jak i podczas samej wojny. Stworzył on bowiem aparat koordynujący i poddający interesy prywatne dyscyplinie państwowej, którego istnienie zapewnia kierowniczym organom mobilizacyjnym aparat wykonawczy o dużej skuteczności. System okazał się poza tym bardzo skutecznym w innej dziedzinie, a mianowicie stosunków robotniczych, nie tylko eliminując niebezpieczeństwo strajków lub innych zatargów, lecz przeciwnie zapewniając przemysłowi w jego pracy dla potrzeb obrony narodowej daleko idące poparcie warstw pracowniczych.

*

Naród włoski wyszedł z ostatniej próby zwycięsko nie tylko osiągając zamierzony cel operacyjny, lecz przede wszystkim dając dowody hartu, dyscypliny, wiary we własne siły i entuzjazm, których kilkanaście lat temu trudno byłoby się od niego spodziewać. Pomijamy tu celowo pytanie, w jaki sposób został ten wynik osiągnięty, czy jest on rezultatem wszechobejmującego przymusu, czy też niezwykle umiejętnej akcji propagandowo-wychowawczej, czy wreszcie szczerej wiary i entuzjazmu mas całkowicie oddanych Duce i ustrojowi. Dodajmy tylko nawiasem, że niezależnie od ceny, za jaką osiągnięta została wspomniana dyscyplina, pełna realizacja osiągniętych za cenę zażądanych poświęceń, triumfów stanowi czynnik tak potężnie łączący naród z państwem, że kształtowanie się przyszłych stosunków pomiędzy tymi dwoma czynnikami nie nastręcza chyba żadnej wątpliwości. Wydaje się jednak przytym rzeczą niewątpliwą, że tylko państwo silne, świadome swych potrzeb i dążeń może liczyć na zrozumienie tych potrzeb i dążeń przez obywateli i wymagać od nich największego bodaj wysiłku mając pewność, że dzięki oddaniu tych obywateli, wysiłków i poświęceń ogółu nie zmarnuje. (516).

PAŃSTWOWA NAGRODA LITERACKA

Państwowa nagroda literacka za rok 1936 przyznana została w drugim głosowaniu **Kazimierzowi Wierzyńskiemu** za całokształt jego pracy literackiej i za wydany w rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego tom poezji **„Wolność tragiczna"**.

„Wolność tragiczna" jest rzeczywiście niezwykłą pozycją nie tylko w poezji, ale i w całej literaturze dzisiejszej Polski. Oto znamienny akcent z wiersza „Wyrok pośmiertny" zawartego w ostatnim tomie Wierzyńskiego:

„Wysoki i mściwy
Skazuję was na wielkość. Bez niej zewsząd zguba".

Skazuję was na wielkość... Ten fragment, przejmującego wiersza Wierzyńskiego, jest może najlepszym symbolem, najdoskonalszym skrótem psychologicznym postaci Józefa Piłsudskiego i jego roli w historii współczesnej Polski. Zarazem jest on najdoskonalszym hołdem, jaki złożyć możemy pamięci Komendanta. Hołdem zrozumienia i pogłębienia.

Ale przy omawianiu tomu Kazimierza Wierzyńskiego nie chodzi nam tylko o podkreślenie jego wierności historycznej i psychologicznej w przedstawieniu epoki Józefa Piłsudskiego. Także wysokiej klasy kultura poetycka Wierzyńskiego, przejawiona w „Wolności tragicznej", nie jest dla nas rzeczą najważniejszą. Z najwyższym uznaniem podkreślić musimy **ton** „Wolności tragicznej", wołanie o wielkość dzisiejszej Polski. **Skazuję was na wielkość bez niej zewsząd zguba.** Konieczności życiowe i rozwojowe Rzeczypospolitej ujął Wierzyński w genialnym skrócie, w formie poetyckiej, porywającej i niezwykle pięknej.

I jeszcze jedno, bodaj najważniejsze. „Wolność tragiczna" jest pierwszą od szeregu lat książką polską, traktującą o problemach państwowych. Więcej, jest to pierwszy bodaj sygnał, zapowiadający powstanie literatury państwowej w Rzeczypospolitej. Literatury, której czekając od 19 lat nie mogliśmy się doczekać. Tym większy więc ciężar gatunkowy tomu poezji Kazimierza Wierzyńskiego. Znając rzetelność jego pracy poetyckiej, śledząc z największym zaciekawieniem i uznaniem rozwój jego talentu, mamy prawo spodziewać się, że Wierzyński pójdzie dalej samotną drogą pisarza świadomego swych zadań i obowiązków i polską literaturę wzbogaci o niejedną jeszcze cenną pozycję. Tego właśnie życzymy na łamach „Zaczynu" laureatowi państwowej nagrody literackiej. (135)

Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO *)

TEORIA I PRAKTYKA

Ileż to razy słyszy się banalne powiedzenie, że co innego teoria, a co innego — praktyka.

Jak każde pospolite powiedzenie podobnie i to pozbawione jest sensu. Ot! takie sobie „powiedzonko", pokrywające często pospolite nieuctwo.

Różnica między teoretykiem a praktykiem sprowadza się zasadniczo do dwuch pozycyj:

1) Teoretyk (godny tej nazwy) pracuje na płaszczyźnie teoryj nowych, jeszcze nie obciosanych dostatecznie do stanu używalności na codzień. Praktyk natomiast zadawala się „teoriami użytkowymi", nadającymi się do realizowania zagadnień.

2) Teoretyk posiada świadomość metodologiczną teoryj rozpatrywanych, ustala pewną hierarchię ważności rozmaitych teoryj, oraz zdaje sobie sprawę z tego, że nie wszystkie zagadnienia dają się rozwiązać z pożądaną ścisłością przez wszystkie teorie. Praktyk, w potocznym tego słowa znaczeniu, używa wyuczonych teoryj użytkowych z pewnością siebie, cechującą człowieka nieświadomego metodologicznej granicy ścisłości i wartości używanych teorii.

W dziedzinach ścisłych, czyli tam, gdzie mają zastosowanie matematyka lub przyczynowość logiczna, jak np. nauki ścisłe i technika, ten podział na teoretyków i praktyków jest jasny i zrozumiały dla stron obu.

Natomiast w dziedzinach teoretycznie nieścisłych, jak np. w dziedzinach umiejętności humanistycznych, a więc i w polityce, podział ten jest często niewidoczny przede wszystkim dla „praktyków", którzy rekrutują się ze wszystkich sfer, a nie mają nic wspólnego z działalnością naukową i praktyczną w dziedzinach, o których wypowiadają sądy.

Rozważmy nieco obszerniej te dwa terminy „teoria" i „praktyka", gdyż dokładne ujęcie tych słów pozwala działaczowi państwowemu na zakończenie bezpłodnych sporów z nieprzygotowanymi do rozważań politycznych, a chętnymi do wypowiadań się w tych dziedzinach rozmówcami ze sfer inteligenckich i półinteligenckich.

Naukowiec z dziedzin wiedzy ścisłej zdaje sobie sprawę doskonale, że bez odpowiedniego przygotowania teoretycznego i metodologicznego nie może osądzić, czy badana lub przedstawiona mu teoria jest nowa i czy warta zachodu zapoznania się z nią. Teoryj nowych w dziedzinach ścisłych wbrew ogólnemu mniemaniu o stałości i niezmienności „praw przyrody" przybywa dziś więcej, niż w dziedzinach twórczości mniej ścisłych metodologicznie. Nowe teorie w fizyce, chemii, astronomii, geologii i t. p. pojawiają się częściej niż nawet w tak zdawałoby się dowolnych dziedzinach, jak sztuka czy polityka.

Co ważniejsze: „na rynku" naukowym notowane są tylko teorie wartościowe i one obowiązują „praktyków" — eksperymentatorów. Inaczej jest w zakresie „umiejętności" nieskreślonych, gdzie byle znachor, jasnowidz, czy dziennikarz, znajduje chętnych do słuchania i do powtarzania wszelkich bajd i licznych adeptów ze sfer inteligencji zawodowej i pół-inteligencji.

„Praktyk" z dziedziny ścisłej techniki nie jest żadnym przeciwieństwem do „teoretyka" z dziedziny odpowiedniej wiedzy. Często role są wymieniane pomiędzy uczonym i technikiem; ten sam człowiek bywa często naprzemian lub jednocześnie i jednym i drugim.

Wystarcza zastanowić się nad rolą, jaką grają uczeni w specjalnych laboratoriach, zakładanych przez największe przedsiębiorstwa w Ameryce i Europie. Uczeni ci nie są krępowani w swych metodach badawczych, a tylko kierunkowość ich pracy, uzależniona od celu wytworzenia teorii dla danej gałęzi techniki różni ich od kolegów — teoretyków z laboratoriów również ściśle badawczych, lecz utrzymywanych przez państwo lub niezależne uniwersytety dla tak zwanej nauki czystej.

Niejeden z uczonych sławy światowej jest zapraszany do współpracy w laboratoriach „przemysłu" i odwrotnie niejeden z „przemysłu" przechodzi do „wiedzy czystej". Niektórzy z nich otrzymali już nagrody Nobla za prace z dziedziny fizyki i chemii, jakkolwiek wielu nieświadomych zalicza ich do techników-„praktyków".

Właśnie w dziedzinie ścisłej wiedzy — „praktyk" rozumie wartość „teoretyka" i otacza go największym szacunkiem. Im mniej taki teoretyk nadaje się do bezpośredniego brania udziału w rozwiązywaniu zagadnień aktualnych w technice, tym wyżej cenią go technicy-praktycy i teoria, im dalsza od zdawkowej użyteczności, tym jest wyższego rzędu, — tym większe wieści zmiany w technice, zapowiada „rewolucję techniczną" tak miłą sercu twórczych „praktyków" — techników, jak miłą jest rewolucja psychiczna reformatorom społecznym czy państwowym.

I tak pilnie śledzą za rozwojem teoryj naukowych — najzdolniejsi z techników: wynalazcy!

Jak pilnie się uczył Edisson, jak chętnie nawiązywał kontakty osobiste z uczonymi, aby wyrównać braki swej zbyt późno rozpoczętej nauki. Edisson, który dla dziennikarzy i wielu inteligentów uchodzi za uczonego, nie miał nigdy pretensji do równania się z teoretykami, a jak ich szanował — tego dowodem są jego wspólne z drugim technikiem-praktykiem Fordem gorliwe zabiegi o wykształcenie teoretyczne młodzieży, przyszłych wielkich techników.

Każdy technik, jak zresztą i poważny lekarz-praktyk, nie zaprzestaje w ciągu swego życia studiowania nowych teoryj, uczenia się nowych metod i dążenia do zastępowania starych „teoryj użytkowych" — nowymi.

Porównajmy teraz ten stosunek teorii i praktyki w dziedzinach umiejętności mniej ścisłych ze szczególnym uwzględnieniem dziedziny polityki i myślenia państwowego.

W przeciwieństwie do wyraźnego uchwycenia przedziału pomiędzy tworzeniem nowych teoryj a użytkowaniem ich przez techników-praktyków, w dziedzinach umiejętności nieścisłych—trudno ustalić, co jest teorią a co jej zastosowaniem, czyli t. zw. praktyką, jak również nie podobna odróżnić teoretyka od praktyka.

Brak też w tych dziedzinach poczucia wartości teoretycznego podejścia, oraz brak szacunku dla „teoretyka".

Działacz-praktyk odpowiadający technikowi-praktykowi, broni się przed podporządkowaniem go teoriom, uważa za wstyd powoływanie się na teoretyków, szczyci się, że jest praktykiem, a nie teoretykiem.

Technik, czy lekarz, któryby zajmował podobne stanowisko wobec teorii byłby odrazu zdyskwalifikowany i uważany za nieuka, człowieka niepoważnego i niegodnego zaufania.

Natomiast adwokat, działacz polityczny, parlamentarzysta, a nieraz drapujący się na „męża stanu" wysoki funkcjonariusz państwowy podkpiwają sobie z „uczonych" i teoretyków, nie mających styczności z zagadnieniami aktualnymi, z codziennością wciąż zmienną i wymagającą specjalnej obrotności i stosowania się do koniunktury politycznej, grupowej czy wprost mafijnej.

„Wiedza" tych panów, zaiste, nie jest pochodzenia teoretycznego; teorie zastępują wiadomości dziennikarskie, pogłoski, rozmówki kuluarowe, intrygi i intryżki, plotki.

Ludzie ci nie mają ani czasu na czytanie poważniejszych książek, ani co gorzej: nie mają przygotowania teoretycznego do uchwycenia „teoryj użytkowych" już gotowych, a cóż dopiero mówić o przeszczepieniu teorii na grunt inny, czyli przerobieniu nowej teorii na teorię użytkową.

Rozmowy polityczne naszych inteligentów „zawodowych" stale krążą koło jednego zagadnienia: kto stoi za kim, czy za czymś?

Rozwiązanie tego zagadnienia („Koc czy nie Koc?"), wystarcza u nas jako podstawa teoretyczna dla wszelkich dalszych rozważań politycznych, dla oceny teoretycznych wysiłków w dziedzinie spraw państwowych, poruszonych przez taki czy inny zespół ludzi, skupiających się na pewnej płaszczyźnie teoretycznej.

Sama myśl, samo założenie teoretyczne uchodzi za coś nudnego, poronionego, „młodzieńczego". Przecież praktycy — politycy nie parają się żadnym teoretyzowaniem, ani studiowaniem...

Dosyć nauki,— oto hasło praktyka—polityka. Ja jestem już człowiekiem na stanowisku, muszę załatwiać sprawy, wydawać dyspozycje, co i jak robić, nie mam czasu na studia i śledzenie badań teoretycznych— oto stałe głosy naszych „praktyków".

Praktycy w dziedzinach politycznych — to ludzie nie umiejący czytać żadnych poważnych, a tym bardziej teoretycznych rozważań, gdyż wymagają one stałego wysiłku, nie dorywczego, wymagają starannego przygotowania metodologicznego, a nie bajdurzenia uczuciowo-dziennikarskiego.

A tymczasem, kto nie ma czasu na teoretyczne rozważania, kto nie ma przygotowania do korzystania z teorii, staje się nie „praktykiem", czyli użytkującym teorie, lecz osobnikiem powierzchownym, płytkim, popychadłem na marginesie polityki, choćby zajmował wybitne stanowisko.

Taki dyletant staje się igraszką na fali najbanalniejszych teorii, a często ofiarą plotkarzy kawiarnianych. A co najgorsze, taki jegomość powoduje dalsze rozchodzenie się kręgów partactwa i niechęci, a nawet nienawiści do poważnej, teoretycznej pracy, nieobliczonej na łatanie, na „pa tatajkę" w codziennych rozgrywkach politycznych, w tak mało jeszcze ustalonym systemie państwowym, jaki, niestety, panuje dziś w Polsce.

Tak dzieje się u nas dziś; tak działo się niestety od paru wieków. Nie uczyliśmy się poważnie, nie nauczyliśmy się szanować teoretyków i użytkować teorii.

Dziś zmuszeni do gwałtownych przestawień państwowych konstrukcji, musimy przede wszystkim przejść przez rewolucję duchową, która wreszcie zmusi sfery inteligenckie w Polsce do poważnego, teoretycznego traktowania spraw, w pierwszym rzędzie, państwowych.

Wtedy nie będzie dyletantów udających praktyków.

Dyletanci pozostaną nieukami, a praktycy—politycy będą posiadali duże teoretyczne przygotowanie, które pozwoli im na ciągłe uczenie i douczanie się, czyli korzystanie z pracy teoretyków.

Wtedy dopiero okaże się cała waga i niezbędność studiów w dziedzinach o małej ścisłości metodologicznej, lecz olbrzymiego znaczenia państwowego.

*) patrz Nr. 4—5 „Zaczynu".

Praktyk i teoretyk — to terminy ważne, — pełne sensu na tle wiedzy; teoria i praktyka, — pojęte na płaszczyźnie wiedzy, to nieodzowne kryteria działalności zarówno mężów stanu jak i wszystkich funkcjonariuszy na stanowiskach kierowniczych.

Praktyk będzie oceniany według umiejętności stosowania teorii użytkowych, według zdolności ich przystosowania do danej gałęzi czy funkcji państwowej, według stopnia zrealizowania zamierzeń państwowych na danym odcinku środkami z góry wyznaczonymi.

Wtedy wykształcenie i wychowanie nabiorą twardego, określonego i ścisłego znaczenia:

1) przygotowania teoretycznego niezbędnego do korzystania z tak cennych źródeł kultury jak wiedza teoretyczna,

2) przygotowania realizatorów, umiejących iść noga w nogę z twórczością teoretyczną, która usuwa na bok teorie stare, przeżytki, martwe tradycje i t. p., a daje do ręki przygotowanym nowe, lepsze, ściślejsze i doskonalsze środki realizacji zamierzeń i zagadnień.

Wtedy zrozumiałą się stanie nadrzędność planu państwowego nad poszczególnymi programami i dążeniami grup społecznych.

(11)

KLUCZ POZYCJI*)

WYBÓR DROGI DO JUTRA

Nieprzeniknioną kotarę, która zakrywa przed oczyma dzisiejszego widza obrazy nadchodzącego jutra, nie jest w stanie przebić wzrok czy jakakolwiek materialna ludzka siła. Zbyt wielka jest ilość i różnorodność czynników i zbyt krzyżują się ich wpływy, aby fakty dnia jutrzejszego dały się obliczyć zwykłym rachunkiem i przewidzieć za pomocą zwykłego wnioskowania.

Tam jednak, gdzie obserwacja i wszelkie automatyczne działania zawodzą, pozornie nieprzeniknione mroki przyszłości przebija twórcza i odkrywcza myśl. Ta myśl, która jak promienie Roentgena, pozwala widzieć rzeczy niedostępne dla oczu, — stwarza możność uchwycenia zasadniczej tendencji rozwojowej idącej po przez „wczoraj" — „dziś" — „jutro". A na tej tendencji jak na przewodniej kanwie historii — narastają fakty. Gdyż historyczne fakty, to jest nic innego jak kolejno i stopniowo przychodzące skutki zasadniczej historycznej przyczyny sprawczej, zlekka tylko zmieszane przez bynajmniej nie wszechmocny przypadek.

Niełatwo jest przebić kurtynę naszego „jutra". A uczyniwszy nawet próbę w tym kierunku bardzo łatwo można się pomylić, tak jak zapewne bardzo mylą się wszyscy ci, którzy rozwijają przed nami najprzeróżniejsze wizje przyszłości — **stwarzają schematy idealnego ustroju,** normują stosunki socjalne, planują rozwój gospodarczy i nowy podział dochodu społecznego, projektują czyny i fakty, ale **zapominają o rzeczy najważniejszej,** o kluczowej pozycji każdego narodu z przyszłością, o **zasadniczej i wszechstronnej przebudowie narodowej psychiki i o udoskonaleniu systemu myślenia jego intelektulanej elity, a poprzez elitę — jego najszerszej masy.**

Jest jednak rzeczą konieczną i niezbędną dla każdej społeczności, która chce żyć, która do czegoś zmierza, która chce wierzyć w jakąś lepszą przyszłość — **posiadanie określonej wizji przyszłości,** czyli stworzonego przez siebie mocą wyobraźni takiego obrazu życia w dniu jutrzejszym, jaki się chce i musi mieć, aby to jutro było pewne przed wrogimi siłami z zewnątrz; prężne swą dynamiką rozwojową i aby dało chociażby najskromniejszą możność egzystencji z dodaniem koniecznego minimum radości życia, do czego ma prawo każdy człowiek pracy.

Gdy tak pojęta wizja przyszłości będzie oparta o **pewną konstrukcję rozwojową sprawczej myśli,** która poprzez kluczową pozycję zostanie uzdolniona do pokierowania na wszystkich polach wypadkami, naginając je do pełnej realizacji idei przewodniej — dopiero wtedy będzie można powiedzieć, że mamy pełną świadomość celu do którego zmierzamy, że nasza wizja przyszłości jest **wizją realną,** i że wizję tę wymalowała nam nie nasza tęsknota do lepszego jutra i nasze gorące dobre chęci, lecz nasza wola tworzenia.

*

Nasze jutro, to albo — albo.

Bo walczą w nas dwie przeciwstawne dominujące siły, które w wysokim stopniu wzajemnie się równoważą i jeszcze nie wiadomo, która z nich zwycięży w najbliższych latach. Te dwie siły to **czynnik statyczny i czynnik dynamiczny naszej zbiorowej psychiki.** Pomijając wszystkie inne względy, całą nomenklaturę społeczną i polityczną oraz całą klasyfikację pojęć obyczajowych wraz z tym wszystkim, co się w tych nazwach i pojęciach mieści, te dwie siły walczą w całym państwie, społeczeństwie i omal że nie w każdej wybitniejszej jednostce, i one w decydującej mierze wywierają wpływ na bezpośredni bieg wypadków.

Siła statyczna — to siła bezwładności, to przyzwyczajenie, to konserwatyzm, to zacofanie, to przemożny wpływ na bieżące życie starych praw i starych tradycji, to stabilizacja dawnych form życia i obyczajów, stabilizacja stosunków socjalnych, podziału społecznych warstw, stabilizacja podziału majątku, tytułów, stanowisk, to kurczowe trzymanie się dochodów i praw raz nabytych, z którymi tak trudno się pożegnać... Statyzm — to także umiarkowanie, spokój, unormowany tok życia, równowaga, to siła narodowych, państwowych, społecznych i rodzinnych więzów opartych w wielkiej mierze na wychowaniu, przyzwyczajeniach i tradycji.

Statyzm jest podłożem wielu cennych walorów moralnych, stanowi siłę o zasadniczej dla państwa i społeczeństwa wartości, bez której zbiorowisko stałoby się zwyczajnym zbiegowiskiem. Ale statyzm oznacza również stabilizację układu stosunków w sferze myśli, zahamowanie wszelkiego rozwoju, paraliż i śmierć zbiorowego organizmu.

Siła dynamiczna — to siła życia, to ruch, to rozwój, to postęp, to rewolucja w dziedzinie materialnej i w sferze myśli. Dynamizm — to wyzwolenie się z dotychczasowych prawnych więzów, to przekreślenie starych praw i zbędnych tradycji, to obalenie przegród społecznych i grupowych, to upadek przesądów klasowych, przyśpieszona selekcja i krążenie elit, to napięcie psychiczne, pobudzenie ambicji, gwałtowne wyładowanie się skrępowanej dotychczas ludzkiej i materialnej energii, to rozmach twórczy...

Ale dynamizm — to również upadek dotychczasowych konstrukcji, złamanie i zniszczenie pozytywnych walorów statyzmu, to pękanie więzów prawnych i obyczajowych, to przekreślenie całości lub części dotychczasowego dorobku, to — jeśli nie droga do stworzenia jeszcze wyższych niż przed tym i bardziej konstrukcyjnych wartości — chaos, zniszczenie, pomieszanie pojęć, stające się często skutkiem źle pojętego dynamizmu.

I dlatego nie łatwo jest wybrać i zdecydowanie pójść w określonym kierunku. Zajadle walczą o to nie tylko odłamy społeczne, ale nawet człowiek sam ze sobą. Tym trudniejszy jest wybór im większa odpowiedzialność wiąże się z każdą decyzją pozytywną czy negatywną.

Wrodzona bierność walczy z aktywnością.

Ostrożność i trzeźwość — z odwagą i rządzą czynu.

Lenistwo i ciasny egoizm — z pionierską inicjatywą i twórczą ambicją.

Psychologia drobnomieszczańska — z psychologią ludzi nie mających nic do stracenia.

Konserwatyzm walczy z postępem.

Reakcja straszy widmem rewolucji.

„Doświadczenie" przestrzega przed niebezpieczeństwem „eksperymentu".

Mózgi skostniałe w tradycyjnych bądź utartych formach życia — straszą obrazami chaosu i anarchii.

Definicje i nazwy nie wiele mówią. Nie zawsze ci, którzy są i radykalni i lewicowi są prawdziwie postępowi w sensie rzeczywistej twórczości. **Bywa i „radykał — konserwa" myślowo zaskrzepła w wytartej frazeologii ubiegłych dziesięcioleci.** I nie zawsze ci wszyscy, którzy nie poddają się pod sztandar międzynarodówki stanowią zacofaną konserwę.

O prawdziwie twórczym dynamiźmie, który z największym stopniem pewności może świat, naród, państwo, społeczeństwo i jednostkę pchnąć naprzód ku nowemu doskonalszemu życiu, decyduje nie dynamizm frazesów, lecz oparty na twórczej myśli — **dynamizm w rozwoju zespołowej i indywidualnej psychiki i dynamizm metod tworzenia i metod realizacji.**

I zależnie od tego, **jaki typ myślenia zwycięży,** zwłaszcza na kluczowej pozycji, albo — całe Państwo poprzez skostnienie intelektualnych i kierowniczych czynników zostanie zahamowane w swoim rozwoju i czekać będzie na nieunikniony sąd historii nad narodem i państwem, które nie zrozumiały ducha czasu i istoty postępu, albo — pchnięte będzie żywiołowo naprzód ku tak wielkim możliwościom i takim wyżynom, o jakich dzisiejszy przeciętny obywatel Polski nie może mieć nawet wyobrażenia. (123).

*) patrz Nr. 4—5 „Zaczynu".

O NOWĄ KRYTYKĘ LITERACKĄ

1.

Krytyk wysuwający zagadnienie literatury państwowej przypomina uporczywie archaeopteryxa. (Patrz w encyklopedii pod „A": archaeopteryx — kopalny ptak z jury dolnej, forma między ptakiem a gadem).

Z jednej strony wysiłek wyprzęgnięcia się z dawnych form, z drugiej strony ciężar przeszłości, sprowadzający do wymiarów gada.

Przypomina to trochę z historii filozofii Rogera Bacona, myśliciela 13 wieku, który usiłował stworzyć nową naukę, ale niestety wiązał ją z dawną filozofią augustyńską.

Stwierdzamy brak krytyki państwowej w literaturze.

Co? Literatura w przekroju krytyki państwowej! — zawoła czytelnik. I będzie strasznie oburzony, że istnieją ludzie bardziej banalni, niż on sam.

Otóż przypuśćmy, że mamy w tej chwili odwagę wypowiadania tak banalnych rzeczy. Chodzi o krytykę literatury z punktu widzenia państwowego. Najpierw, czym jest krytyka?

Dla nas jest tym, o co walczył we Francji St. Beuve: „Krytyka jest to człowiek, którego zegarek idzie 5 minut prędzej od innych".

Mając na myśli tak rozumianą krytykę przejdziemy do dalszych rozważań pamiętając, że Tyran, któremu Zenon z Elei dowiódł, że ruch nie istnieje, nie odrzekł nic, tylko przeszedł kilka kroków.

Pierwszą część zacząłem od archaeopteryxa, skończę na zwierzętach znacznie późniejszych.

„Najpierw trzeba być wielbłądem, żeby być lwem" powiedział Nietsche.

W tym zestawieniu przeskok od archaeopteryxa do wielbłąda jest wielkim postępem. Proszę przebaczyć nam wielbłądzie chwyty w perspektywie przyszłego lwa.

2.

Zagadnienie krytyki literackiej jest ogromnie skomplikowane. Chodzi o tysiące unerwień najsubtelniej rozgałęzionych, co wymaga głęboko sięgających uogólnień.

Najlżejsze podejście do literatury od strony zagadnień państwowych płoszy całe zastępy dostojnych duchów „usiłujących schronić się w pałacu zbudowanym na dnie jeziora" (reminiscencja z Rimbaud).

Najlżejszy wysiłek w celu przekopania krytyki państwowej zostaje wciągnięty na taśmę zbanalizowanych, bardzo tanich klisz.

I to jest charakterystyczne dla naszych czcigodnych badaczy literatury, że z niewiedzy swojej o nieistniejącej jeszcze prawdziwej krytyce literackiej typu państwowego wyprowadzają wnioski, odnoszące się do przedmiotu, którego nie znają.

Kiedyś Rabelais pisał wspaniałą fantazję na temat czym by był świat bez długów. Dla polskiego p. Rabelais dzisiejszych czasów stwarza się zagadnienie: napisać fantazję, czym byłaby polska literatura współczesna bez krytyków, wychowujących całe zastępy młodych poetów i pisarzy w ten sposób, że nie wiedzą właściwie poco piszą.

Dziś wielu młodych, nawet nagradzanych przez Akademię, walczy o talent wypisywania się, nie mając nic do napisania.

Wszystko to wyglądać będzie bardzo naukowo w oświetleniu różnych profesorów, docentów i doktorów. Wielki nabój myśli odnaleziono w książce d-ra Ingardena „Das literarische Kunstwerk".

Książka bardzo ciekawa zahaczająca głęboko o fenomenologię.

Przestrzeń wrażeniowa, przestrzeń literacka przeciwstawiona zostaje rzeczywistej, jedynej przestrzeni wszechświata. Czytelnik jest porwany za głowę w krainę marzenia i fikcji tak spotęgowanej, że narzuca mu się jak rzeczywistość.

Rozdziały o przestrzeni literackiej, o „jakościach metafizycznych" o przekształcaniu rzeczywistości w dziele literackim bardzo ciekawe. Tu i Kridl przypomina się swoim „Wstępem". Tylko jak to wszystko pogodzić z rolą wielkiej literatury, przełamującej od wieków system kostny krzepnącego realnego życia.

Pisarz wychowany przez krytykę tego typu, będzie przypominał barona Clappique z „La condition humaine", „mitomana" nie mogącego odróżnić rzeczywistości od fantastycznych tworów swojej wyobraźni, może nawet dojść do tragicznego szału króla Lira, nie mogącego wydobyć się z labiryntu własnego życia, które sam stworzył.

W tym wszystkim jest może jakaś conradowska pasja ucieczki w inny świat, obłąkanej podróży po mistyczne objawienie samego siebie.

Jeszcze krok i dojdziemy, że literatura przypomina jakąś wielką religijną awanturę duszy ludzkiej („The great religious adventure of the human soul") jak to określił jeden z krytyków angielskich.

Znany jest aforyzm: droga do samego siebie prowadzi naokoło świata.

Nie można dziwić się, że dzisiejsi krytycy są w większości nieprzytomni. Naokoło świata podróż daleka, nawet dla nowoczesnego pana Fogga.

Nie mogą jakoś długo przyjść do siebie.

3.

Adolf Speizer w „Dudie" (w starym roczniku 1934) pisał między innymi: „Może się zdarzyć, że zamroczone oparami refleksów instynktu masy przebudzą się zanim schwyci je wojna i rozsadzą w rozpaczliwym wysiłku to błędne koło, w którym się znalazły. To jest rewolucja. Może zdarzyć się również coś innego, mianowicie, że państwo jako najdoskonalsza forma organizacji społecznej, okaże się dość silne, aby przeprowadzić przebudowę i przywrócić zachwiane podstawy społecznego życia".

A więc trzy wyjścia. Wojna, rewolucja, lub postawienie państwa.

Dziś wiemy, że państwo dzisiejsze stało się wspanialszym skrótem historycznym niż wojna i rewolucja. Tylko postawienie państwa może uchronić masy przed nędzą i zniszczeniem.

Nasza dotychczasowa krytyka literacka korzystała z powstającego ciśnienia społecznego w celu obracania własnych wiatraków. Jedne wiatraki obracały się w lewo, inne w prawo, a każdy posiadacz wiatraka był przekonany że pochwycił na obracające się skrzydła wszystek wiatr. U nas bawią się jeszcze w wiatraki. Bardzo przyjemna zabawa zapożyczona z kraju „rycerza smętnego oblicza".

Krytyka literacka typu państwowego przepędzi na cztery wiatry wiatrakomanów, pasorzytujących na jednym tylko wietrze. Podniesie w powieściach, nowelach i sztukach przyszłych bunt ludzi, którzy muszą walczyć, bo wszystkie ich największe zagadnienia rozwiązują się w wyższej sferze państwowości wymarzonej a nie istniejącej.

Literatura państwowa, przełamująca system kostny życia, jak każda wielka literatura, wyrośnie z buntu. To może przychwycić największe talenty.

Wyprawy polarne ostatnich czasów dostarczyły wielu nowych bohaterów. Trzeba być gorącym romantykiem z wierszy młodzieńczych, żeby iść na biegun, ale trzeba jednocześnie zabrać ze sobą najczulsze przyrządy matematyczne.

Bohater, którego wywoła po książkach krytyka literacka typu państwowego, będzie miał w sobie coś z powagi Amundsena.

Za oknami XX wiek... (147).

GŁOSY I ODGŁOSY

HEGEL, MUSSOLINI, „KAPRAL SZCZAPA" I LEGIONIŚCI.

Krakowski „Głos narodu" zwraca uprzejmie uwagę na „Zaczyn". Oceniając Nr. 2 naszego tygodnika wspomina: Domicjana i Hegla i Grzegorza VII i Henryka IV, O. Sertillanges i Marksa — przeto stanowi wyjątek w naszej prasie, gdyż nie zbywa głupimi żarcikami ani plotkami poważnych tematów, których dzienniki u nas nie roztrząsają.

Nie znaczy to jednak aby „Głos narodu" nie powtarzał plotek, ale w Bogu nadzieja, że może dziennik krakowski od tego się kiedyś odzwyczai.

Należy stanowczo odróżniać Hegla od „kaprala Szczapy". Jest to uwaga metodyczna, tym bardziej ścisła, że według posiadanego przez nas tekstu, dostępnego i dla „Głosu narodu", kapral Szczapa orzekł, że filozof to taki pan co świecę zjadł a sam po ciemku siedział. Na tej więc podstawie zmuszeni jesteśmy wyeliminować owego „znanego" czy też „słynnego" — jak chce prasa — kaprala Szczapę z naszej pogwarki z „Głosem narodu".

W prasie naszej utarły się dyskusje, prowadzone metodą urojenia, która może też być nazwana metodą bujnej wyobraźni.

Pewien ciekawy krytyk uroił sobie np., że „Polska zbrojna" dąży do zmilitaryzowania literatury. Ustaliwszy sobie taką tezę krytyk ów bardzo ładnie ją zwalczył, ale sęk w tym, że „Polska zbrojna" nie pragnęła literatury zmilitaryzować. „Kurier Polski" uroił sobie, że „Zaczyn" nie ma wiary w naród i począł siebie samego zwalczać, a my tym czasem zdążyliśmy wytłomaczyć naszym czytelnikom na czym polega nasza wiara w naród i nasz wielki optymizm państwowy.

Z powodu „Zaczynu" woła „Głos narodu" (17. XII 1936): „Nie ścierpimy podstawiania Państwa na miejsce Boga", ale sęk w tym, że zamiast nami zajął się „Głos narodu"... Heglem. I my nie ścierpimy podstawiania państwa na miejsce Boga i nie ścierpimy aby „Głos narodu" do swej niecierpliwości i do swoich cierpień niedorzecznie mieszał „Zaczyn". Natomiast mieszać sobie może krakowski dziennik Hegla, Mussoliniego i „kaprala Szczapę" — ile wlezie! Prócz rzeczy zabawnych nic z tego nie wyniknie. A dlaczego to „Głosu narodu" opuścił nazwisko prof. Znamierowskiego z tego ustępu, w którym przytaczamy jego zdanie, iż wydział prawny nie odpowiada dzisiejszym potrzebom państwa? Nie pogodzimy się z tym, aby cytując nas „Głos narodu" tekst nasz obcinał tak jak mu to będzie wygodnie. Zdumiewająca rzecz! Jesteśmy tygodnikiem szerzącym w Polsce kult wiedzy, a „Głos narodu" staje się wobec nas adwokatem cechu profesorskiego, jak gdyby to była świętość. Gdy kauzyperda wlezie na ambonę, nie znaczy to aby mógł wygłaszać kazania godne wysłuchania. Co do profesorów i ich znaczenia, pośrednictwo „Głosu narodu" jest zbędne. Nie jesteśmy przeciwnikami

profesorów na wysokich stanowiskach państwowych, ale oceniać ich będziemy jako mężów stanu — nie zaś jako profesorów. Dla zaspokojenia zaś „Głosu narodu" śpieszymy dodać, że będzie nas bardzo cieszyć, gdy się okaże, że prof. Rybczyński znakomicie się wywiąże z obowiązków ministra przemysłu i handlu.

Nie tylko jeden „Zaczyn" niezadowolony jest z obecnego stanu naszych uniwersytetów. Wielkie przemiany jakie w Polsce napewno zajdą „nie ominą również wyższych zakładów naukowych".

Czytamy w „ABC" (3.I.) głos p. J. Korolca:

„Najistotniejsza zmiana, jaka w tej dziedzinie zajdzie będzie polegała na tym, że wszechnice polskie będą w o wiele większym stopniu niż dzisiaj kuźniami wiedzy, dziś bowiem zbyt często traktuje się wyższe zakłady naukowe jedynie jako narzędzie do wychowywania adwokatów, lekarzy, inżynierów i t. d."

Zdążyliśmy już dotknąć i tej sprawy, gdyśmy pisali o naszej biurokracji. Paradny jest „Głos narodu", gdy broni legionistów przed naszymi „zarzutami" (31.XII.36). Lepiej byłoby gdyby panowie z „Głosu narodu" czytając „Zaczyn" zechcieli trochę pomyśleć. Chcieć bowiem tylko pisać o „Zaczynie" — to mało.

„GOSPODARKA NARODOWA"

P. Czesław Bobrowski w Nr. 24 „Gospodarki Narodowej" pisze m. in.:

„...w rzędzie prac inwestycyjnych niewątpliwie naczelne miejsce przypada inwestycjom intelektualnym. Inwestycjom w postaci badań naukowych, dających nam lepszą znajomość rzeczywistości polskiej, w postaci rozpowszechniania wiedzy teoretycznej, w szczególności na odcinku nauk społeczno-ekonomicznych, gdzie zaniedbania nasze są specjalnie duże; w postaci prac nad podniesieniem poziomu kultury technicznej w Polsce i to zarówno w sensie twórczej pracy naukowej jak i działalności popularyzacyjnej; w postaci wreszcie śmielszego doprowadzenia oświaty ogólnej do mas, stojących dziś prawie zupełnie poza zasięgiem wpływu szkoły, prasy, książki. Do wyjątków należą inwestycje rentujące się bezzwłocznie. I tu również w dziedzinie inwestycyj intelektualnych — rentowność poniesionych dziś nakładów może się ujawnić dopiero stopniowo, z czasem, natomiast dziedzina ta wolna jest od ryzyka błędnych inwestycyj. Napewno wszelki postęp wiedzy i oświaty stanowi wartość. Rentowność inwestycyj intelektualnych może być niekiedy niska, nie będzie jednak nigdy ujemna, nie będzie nigdy zmarnowaniem dochodu społecznego".

Słusznie. Z dwoma zastrzeżeniami. Zastrzeżenie pierwsze: „lepsza znajomość rzeczywistości" nie jest nam w Polsce potrzebna. Dosyć poznawania rzeczywistości ad infinitum, jak to zresztą czyni od lat 6-ciu „Gospodarka Narodowa"! Trzeba „inwestycje intelektualne" (bardzo szczęśliwy termin dla określenia naprawdę wielkich inwestycyj!) tworzyć na nowo.

Zastrzeżenie drugie: nie można ze sobą mieszać kilku zagadnień różnych rzędów.

„Inwestycje intelektualne" „w sensie twórczej pracy naukowej" a działalność popularyzacyjna, szkoła, prasa, książka, etc., to są wielkości bardzo różnych rzędów. Nie można „nieortograficznie" myśleć i oddzielać tych zagadnień przecinkami. Te zakresy zagadnień trzeba wydzielić i hierarchizować.

„Gospodarka narodowa" umieszcza rzeczy ładnie napisane, i uczenie, i wzniośle, lecz zastanówmy się — czy tą kompozycją, analizami mentalności, definicjami, badaniem rzeczywistości i pêle-mêle'm teoretycznym — można dorównać Europie. Chyba nie?!

„Gospodarka Narodowa" wychodzi już szósty rok, zdawałoby się że jest czas na sharmonizowanie poglądów zespołu autorów. Tymczasem...

P. Szempliński w artykule p. t. „Mentalność gospodarcza" jest zdecydowanym deterministą, uzależniającym typ naszego gospodarowania od jakiejś mentalności gospodarczej zbiorowości„ czy też osób gospodarujących. Czego tu niema: i analizowanie wpływów religii, warunków psychologicznych, „niedyspozycji wrodzonych naszej rasie" etc. etc.... Pisze p. Szempliński dalej:

„Dziś jesteśmy w trakcie wytwarzania ideału człowieka gospodarującego i zdaje się, że już można powiedzieć w ogólnych zarysach, jak ten ideał będzie wyglądał. A więc napewno nie będzie podobny do typu „homo „economicus", czyli krańcowego indywidualisty, kierującego się wyłącznie własnym zyskiem, bezwzględnego w dążeniu do celu. To trudno, ale czy ze względu na wiekowe wpływy katolicyzmu, czy na predyspozycję wrodzoną naszej rasie, ideał ascetyczny musi być nieodzowną częścią składową polskiego ideału człowieka gospodarującego. Musi oczywiście być energicznym, dobrze i trzeźwo kalkulować, dużo i wydajnie pracować, być wynalazczym, postępowym i t. d. i t. d., osiągać duże zyski, ale musi być osobiście niezainteresowanym w korzystaniu z tych zysków. Coś, jak dobry ojciec rodziny, który wysila się dla dla innych, a nie dla siebie. Zresztą jest to przecież ogólny polski ideał człowieka, tylko że dotychczas umysłowość polska nie odważała się stawiać tych wymagań w dziedzinie gospodarczej, uważając, iż są one tam nie do pomyślenia. A dziś zmieniamy zdanie i polonizujemy człowieka gospodarującego, likwidujemy sprzeczność między właściwym nam ideałem człowieka w ogóle, a ideałem człowieka gospodarującego".

Podkreślmy: „musi osiągnąć duże zyski, ale musi być osobiście niezainteresowanym w korzystaniu z tych zysków"... i zestawmy to z notatką „Ofiara rzeczywista i... odpłatna", w której autor k. l. piętnuje sfery gospodarcze za wysuwanie projektu wyłączenia sum, ofiarowanych przez przedsiębiorstwa na Fundusz Obrony Narodowej, z wymiaru do podatku dochodowego:

„Jak powiedzieliśmy wysunięty został w ten sposób na arenę życia społecznego pozór podwójny, pozór korzyści dla Państwa i pozór ofiary obywatela".

Jak p. Szemplińskiego z jego poezją o „dobrym ojcu rodziny" i „osobiście niezainteresowanym człowieku gospodarującym" pogodzić z panem k. l., który ma rację?

A dalej: p. Szempliński jest deterministą, p. Jan Zadora natomiast indeterministą. Pisze on w artykule p. t. „Rekonwalescencja rachityka" m. in.:

„Powie ktoś: w Niemczech się głoduje, w Sowietach ciągle żyje się innym życiem, niż reszta kulturalnego świata, we Włoszech obrabowano własność prywatną całego pokolenia, utrudniając mu na dobitek niesłychanie codzienne życie. Tego przecież w Polsce i nie było i nie będzie! Tak — ale we wszystkich tych trzech krajach mówi się od najmłodszych lat obywatelowi, w imię czego to się robi. Czy to będzie rewolucja proletariacka, czy wyprawa kolonialna, czy potęga militarna — w grucie rzeczy wszystko jedno. Faktem jest, iż ludzie zdają sobie sprawę z tego, dlaczego tak nie jest, jakby chcieli, jak było, jak być powinno. Jeśli starzy kiwają głowami sceptycznie, młodzi, „nie znający dawnych dobrych przedwojennych czasów", nie mają tych wątpliwości wcale — albo mają je minimalnie. Wrośli w obecny stan gospodarczy i polityczny kraju. Czują się w nim, „jak u siebie w domu". Mają zgoła inne cele i zgoła inne wartości od tych, jakie mieli ich ojcowie i dziadkowie.

U nas, jak powiadamy, ciągle jesteśmy świadomie czy nieświadomie zasugestionowani „mitem wskaźnika 1928 r.". Pozwala to na względnie spokojne rozstrząsanie możliwości takich czy innych posunięć polityczno-koniunkturalnych, ale jednocześnie kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo polityczne i społeczne na przyszłość. Zwalając cały ciężar odpowiedzialności za losy „szarych ludzi" na koniunkturę, nie przedstawiając im właściwego stanu rzeczy, próbując (jakże niejednokrotnie nieudolnie...) karmić ich urzędowym optymizmem, a jednocześnie nie wymagając od nich zupełnie szczególnych ofiar i poświęceń w imię właśnie „jakiejś wielkiej idei", doprowadza się do wielkiego nieporozumienia pomiędzy społeczeństwem i rzeczywistością".

Bardzo słuszne uwagi.. Zrywu ekonomicznego nie robi się z analizy nieścisłych czynników psychologicznych. Zrywu nie można robić z celami biernymi, jak utrzymanie równowagi budżetowej. Zryw można tworzyć jeżeli już o psychologię chodzi, w imię wielkiej realizacji.

Mówi się często o zespole „Gospodarki Narodowej", jako o jakiejś zwartej grupie ideologicznej. Śladów tego niema, bo determinizm i indeterminizm, rzeczywistość psychologiczna a wychowanie — to są biegunowo przeciwległe teorie.

Unikamy definicji, lecz zmuszeni jesteśmy określić „Gospodarkę Narodową", jako organ literacki psychologów gospodarczych.

Dla nas zagadnienia gospodarcze powinny być pochodną całokształtu planowej polityki państwowej, a więc ściśle postawione i realizowane z wykluczeniem wszelkich mętnych teorii psychologicznych.

ODWRÓCIĆ STOSUNEK

Uważamy, iż nasz budżet państwowy będzie znacznie większy, niż obecny. Państwowy plan gospodarczy doprowadzi do dużego wzrostu funkcji państwowych. Ważną rzeczą jest nie tylko wzrost środków budżetowych państwa, lecz i właściwa hierarchizacja ważności funkcji państwowych, której odbiciem powinien być rozsądny podział funduszów.

Mamy przed sobą „Rocznik Polityczny i Gospodarczy „Polskiej Agencji Telegraficznej" na r. 1936, gdzie na str. 483—488 znajduje się zestawienie wydatków państwa na naukę i sztukę w budżecie za r. 1935/36.

Rozumiemy, że mały, maluczki, budżet przeznacza się u nas na naukę, ale przecież tym bardziej skrupulatny podział funduszów według hierarchii ważności funkcji państwowych obowiązuje.

Zobaczmy, jak nasi budżetowcy ujmują tę hierarchię, a z braku pisanych motywacji budżetu posłużmy się oryginalnymi cyframi.

Otóż Prezydium Rady Ministrów zapotrzebowało na „prace w zakresie usprawnienia administracji publicznej"... 10.000 zł., a na analogiczne prace „w zakresie usprawnienia gospodarki państwowej"... 20.000 zł. (to na cały rok), podczas gdy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uznało za wskazane przeznaczyć aż 401.000 zł. na konserwację trzech zamków państwowych i jednego pałacu.

Akurat dwa razy mniej, bo tylko 201.000 zł. zażądało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na subsydia dla następujących placówek naukowych:

1) Polska Akademia Umiejętności, 2) Akademia Nauk Technicznych, 3) Kasa im. Mianowskiego, 4) Towarzystwo Naukowe Warszawskie, 5) Towarzystwo Naukowe we Lwowie, 6) Polskie Towarzystwo Historyczne, 7) Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika, 8) Instytut Radowy, 9) Lubelski Związek Pracy Kulturalnej oraz „instytuty naukowo-badawcze, stacje i pracownie naukowe, muzea, biblioteki, kursy bibliotekarskie i t. p. polskie placówki naukowe za granicą".

Na to wszystko przeznacza się 201.000 zł., a na Muzeum Historyczne (historia est magistra vitae!)... 485,000 zł., a na same archiwa państwowe przeszło... 500.000 zł.

Chemiczny Instytut Badawczy, jedyna w swoim rodzaju placówka w Polsce, zadawalnia się kwotą 20.000 zł. rocznie, czyli taką samą sumą, jaka jest przeznaczona przez Min. W. R. i O. P. na „inwentaryzację zabytków sztuki".

Doprawdy, że to nie wymaga komentarzy.

SIENKIEWICZ W SIECI FANATYZMU ENDECKIEGO

W „Myśli narodowej" (z 13.XII.36) pokazano nam Sienkiewicza w Vevey jako człowieka osaczonego przez Osuchowskiego i Askenazego. Według Zygmunta Wasilewskiego, Sienkiewicza przez szereg lat otaczała opieka „Askenazego, Benniego, Lea („Gazeta Polska"), a dalej D. Henkla („Biblioteka Warszawska") i A. Osuchowskiego, zręcznie zażytego człowieczka dla reklamowania działalności filantropijno-obywatelskiej tego grona". Rzecz całą czyta się z prawdziwym niesmakiem, gdyż Sienkiewicz przedstawiony jest jako człowiek niedołężny, bez własnego zdania, bez cywilnej odwagi. Do tego rodzaju charakterystyki sławnego pisarza używa się analizy jego listów, analizy bardzo naciąganej. Metoda to przewrotna. Fanatyzm staroendecki Z. Wasilewskiego nie wpłynie oczywiście na charakterystykę Sienkiewicza jako człowieka, gdyż biograf autora Trylogii będzie miał możność stwierdzić, że w w okresie wielkiej wojny Sienkiewicz nie podzielał fanatyzmu politycznego narodowej demokracji. A to wcale nie dowodzi słabości Sienkiewicza. Pięknie wyglądałaby biografia Sienkiewicza, gdyby ją spreparowano metodą staroendecką!

PALCEM PO MAPIE

Ostatni tydzień ubiegłego roku Pańskiego w dziedzinie polityki światowej nie wyglądał zbyt obficie. Ludzkość, znękana całorocznymi wyczynami kierowników polityki międzynarodowej, miała zatym pod sam koniec roku chwilę zasłużonego wypoczynku.

Raz na rok tydzień moralnego odprężenia (byle nie rozprzężenia!) zupełnie prawnie ludziom się należy, osobliwie w okresie świątecznym.

Dobry przykład w tym względzie poszedł z Dalekiego Wschodu (nic wspólnego z „Wielkim Wschodem"!), gdzie skośnooki naród filozofów zaniechał nowej wojny domowej w Chinach i pogodził się, całkiem po katolicku na samo Boże Narodzenie, pomimo buddyjskiego, względnie konfucjańskiego wyznania. Marszałkowie Czang-Sue-Liang i Czang-Kai-Szek zlikwidowali istniejący pomiędzy nimi zatarg „w sposób dla obu stron honorowy", oczywiście wedle przyjętych w tamtejszych okolicach kryteriów.

Piszący te słowa ma chwilę połechtanej autorskiej ambicji, jako że nie będąc ani jasnowidzącą madame de Thêbes, ani tym bardziej wszechwiedzącą madame Tabouis — rozwój wydarzeń w prowincji Szensi przepowiedział w ubiegłym tygodniu z dokładnością do... nieokreślonej narazie sumy chińskich dolarów, którą skarb nankiński będzie musiał wypłacić „skruszonemu buntownikowi" w osobie marszałka Czang-Sue-Lianga.

Polityczne podłoże niedoszłej wojny domowej w Państwie Środka nadal nie jest zrozumiałe dla słabych europejskich umysłów.

Najbliższym prawdy byłoby chyba przypuszczenie, że chodziło tu przede wszystkim o zaległy żołd „dobrych wojaków" staromandżurskich... i nadszarpnięty „fundusz dyspozycyjny" ich wodza. Za tego rodzaju „materialistyczne pojmowanie dziejów" uprzejmie przepraszamy naszych idealistycznie usposobionych Czytelników...

Atmosfera pewnego odprężenia zaznaczyła się nawet w stosunkach sowiecko-japońskich, albowiem dnia 28 grudnia podpisano roczne prowizorium w sprawie prawa połowu przez rybaków japońskich na wodach sowieckich.

Jest to, oczywiście, całkiem skromny wyczyn, w porównaniu z długoletnią konwencją, która już była przygotowana do podpisu... którego Sowiety odmówiły dosłownie w ostatniej chwili na wieść o „antykominternowskim" porozumieniu pomiędzy Berlinem a Tokio, upatrując w tym układzie przy wydatnej pomocy wspomnianej powyżej madame Tabouis — groźny antysowiecki sojusz. Ale zawszeć obie strony zaczęły sobie nawzajem po dłuższej przerwie „okazywać szczerość", narazie z jednorocznym terminem.

Aby skończyć ze „wschodnimi obyczajami" — wypada wspomnieć o przedterminowym ułaskawieniu naszego dzielnego harcerza Jana Delonga z czechosłowackiej „paki", do której został wtrącony w listopadzie na skutek prowokacyjnego procesu. Znane przysłowie, że „mowa jest srebrem, a milczenie złotem" zostało w danym wypadku stuprocentowo potwierdzone. Milczenie, którym świetny pułkownik artylerii pominął w swym exposé czechosłowackiego sąsiada, było, jak widać, aż nadto wymowne...

Zwolnienie Delonga, oczywiście, bynajmniej nie stanowi „kresu wędrówek", jeśli nasz pominięty pedagogicznym milczeniem sąsiad naprawdę ma zamiar zacząć „okazywać szczerość"...

„Na Zachodzie — bez zmian".

Angielsko-włoskie porozumienie śródziemnomorskie podobno wcale nie ma spowodować rozwodu pomiędzy „Führerem" a „Duce", co pewne koła byłyby gotowe uznać za zasadniczy warunek porozumienia ogólno-europejskiego.

Również problematycznie wygląda stanowisko Niemiec wobec propozycji angielsko-francuskiej, przewidującej podobno „zacieśnienie współpracy gospodarczej" z Trzecią Rzeszą, wzamian za prawdziwą neutralność Berlina wobec wydarzeń hiszpańskich. W chwili, gdy piszemy te słowa wiadomo jedynie, że wódz i kanclerz nawet nie raczył przerwać świątecznego wypoczynku w Berchtesgaden, aby zapoznać się z treścią parysko-londyńskiego elaboratu. Że elaborat ten „nie jest zającem" — zdaje się nie ulegać wątpliwości. Atoli propozycje natury gospodarczej są w dzisiejszej sytuacji Niemiec wielce ponętne, nawet dla apostołów tak wybitnie „antymaterialistycznej" doktryny. Pozorna obojętność zawsze jest najwłaściwszą postawą w tego rodzaju pertraktacjach, niezależnie od rozmiarów objektu, miejsca rokowań, a może i przynależności rasowej wysokich, układających się stron...

Sytuacja europejska wygląda zatym na początku Nowego Roku 1937 bardzo mgliście, co wszakże stanowi pewien plus, w porównaniu z atmosferą wybitnie przeładowaną elektrycznością, którą mieliśmy okazję w ciągu ubiegłego roku parokrotnie oddychać.

Mgła przynajmniej utrudnia bombardowanie lotnicze, o czym dowiedzieliśmy się ostatnio z komunikatów hiszpańskich, wykazujących zresztą w okresie świątecznym poważne ożywienie działań wojennych pod Madrytem. Końca tamtejszej tragedii narazie nie widać, tym bardziej, że bez bardzo wydatnej pomocy z zewnątrz żadna ze stron nie powinna uzyskać wyraźniejszej przewagi.

Zatym obecna mgła może każdej chwili przeistoczyć się w nielada nawałnicę. Doszło do tego, że turecki minister spraw zagranicznych Tevfik Riusztu Aras, powracając do Ankary przez Białogród po długich, ciężkich, a bezowocnych rokowaniach, prowadzonych w Paryżu o fatalny sandżak Aleksandretty — oświadczył jugosłowiańskim dziennikarzom, że „duch prawdziwej solidarności panuje wyłącznie na Bałkanach". A zatym przysłowiowe ongiś Bałkany zaczynają powoli „świecić przykładem" starej Europie.

To też, aczkolwiek jesteśmy optymistami z natury (osobliwie w okolicach noworocznych) i dalecy jesteśmy od podzielania sarkastycznego czarnowidztwa tureckiego ministra — winszujemy rodakom i sobie, że ster naszej polityki zagranicznej nadal spoczywa w wypróbowanych dłoniach doświadczonego pułkownika i sztabowca... (66)

ILUSTRACJE DO DZIKICH PLOTEK O „ZACZYNIE"



Sędziwy p. Franciszek Fiszer i młodociana „córka profesora krystalografii" — jako redaktorzy „Zaczynu" *)

*) Patrz: „ABC" z dnia 21. XII. 1936 i wszystkie inne papugi prasowe.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 40 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. 40 gr. — kwartalna w kraju 4 zł. — zagranicą 6 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10